

I POLECIAŁ

Foto: JANE BŁOGAŹYK

**Bez pożegnania, bez wiwatów
prezes Dworak wyprowadził
tylnym wyjściem z TVP
Olę Lipińską**

Olga Lipińska na planie zawsze wyciskała ostatnie poty z aktorów. Nagranie w maju 2004 roku

Koniec w telewizji zawsze wygląda podobnie. Najpierw jest plotka, że program spada. Można wtedy pytać w źródła. Gdy się jest wielką gwiazdą, można nawet iść do samego prezesa Jana Dworaka.

Jeśli prezes mówi, że jest wielbicielem programu, wychował się na nim, i w hołdzie składa 15 pąsowych róż, to nic jeszcze nie znaczy. Trzeba walczyć dalej. Chodzić od pokoju do pokoju i nie zrażać się, że sekretarki różnych dyrektorów splawiają człowieka. Nje przejmować się, że nikt nie chce rozmawiać.

– Wierzyła, że nie damy się tak łatwo zmieść – opowiada aktorka Hanna Śleszyńska. – Ale Dworak wołał mówić, że ją uwielbia, bo bał się jej powiedzieć w oczy, że to już koniec. Może bał się, że mu gardło przegryzie. Wołał bez słowa. Bez wielkich pożegnań. Bez kwiatów. Bez podziękowań.

Kabaret Olgi Lipińskiej wyprowadzono z telewizji tylnym wyjściem po 35 latach obecności na antenie i po 46 latach od pojawienia się autorki w gmachu telewizji. Wyprowadzony został wyjściem awaryjnym z napisem: „Nie mieści nam się w ramówce”. – Strasznie to Olę zabolalo, bo kabaret to było jej życie i ukochane dziecko – mówi Śleszyńska.

KRÓLOWA Z WORONICZA

Janusz Rewiński do kabaretu Olgi Lipińskiej przyszedł w roku 1979 w białych skarpetkach jako Misiek – skretyniały przedstawiciel ówczesnej władzy. Wtedy kabaret był na topie, a Olga Lipińska była królową ekranu. Dla niej, jak kiedyś dla Wyścigu Pokoju, wyludniały się ulice i publia – jak mówi o swoich widzach Lipińska – siadała przed szklanym ekranem (bo nie było wtedy jeszcze ciekłokrystalicznych), zachwycając się panem Piotrusiem, panem Janeczkiem, woźnym Tureckim.

– Zaproszenie do kabaretu było dotknięciem różdżki wróżki Lipińskiej, po którym zmieniło się życie aktora – mówi Rewiński. – To była wielka nobilitacja i przepustka do kariery. Wokół były przecież same aktorskie sławy.

Lipińska do telewizji trafiła w 1959 roku – miała 18 lat. Pracowała jako goniec, pisała scenki do filmów, grała drobne role u Konrada Swinarskiego. W 1965 roku skończyła wydział reżyserski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Ale już wcześniej reżyserowała spektakle STS-u.

Zanim zajęła się telewizyjnym kabaretem, wystawiała w Teatrze Telewizji dzieła Sofoklesa, Słowackiego, Fredry i Brechta. Reżyserowała festiwa-

le w Opolu i Famę w Świnoujściu. Potem było 10 odcinków kabaretu „Galux Show” (od 1970 roku). Ale niebywałą popularność zapewnił jej dopiero 11-odcinkowy cykl „Właśnie leci kabarecik” (1974–1977), który ciąży nad nią do dzisiaj. Bo od tej pory wszystkie jej kolejne produkcje nazywane są, niesłusznie, kabarecikami. Przed przejęciem ostrzega mnie Krystyna Kaszuba, która namówiła Lipińską na początku lat 90. do pisania felietonów w „Twoim Stylu”. Bo panią Olę szlag trafia, gdy musi po raz kolejny tłumaczyć: – „Właśnie leci kabarecik” był jednym z cykli w historii mojego kabaretu. Szalała wtedy cenzura i chcąc odwrócić jej uwagę i pomniejszyć znaczenie rzeczywistości kabaretowej, nazwałam tę satyrkę kabarecikiem.

Po „Kabareciku” było 19 przedstawień „Kurtyna na górę” z Tureckim (Januszem Gajosem) w roli głównej i dość długa przerwa w latach 80. (nie licząc dwóch epizodów w 1985 i 1987 roku).

Kabaret Lipińskiej wrócił do telewizji w 1990 roku, gdy po przewrocie szefem radiokomiteu został jej kolega z STS-u Andrzej Drawicz, i nieprzerwanie był emitowany aż do zeszłego miesiąca.

Według danych agencji AGB w ciągu ostatnich czterech lat każdy program miał bardzo dobrą

KABARECIK



Z Markiem Kondratem i Januszem Gajosem, kwiecień 1981 roku

ogładalność, zwykle nie mniej niż dwa miliony widzów.

DESPOTKA

Lipińska w pracy jest nie do wytrzymania. Aktorów wyciska jak cytryny. Jest despotyczna. Krzyczy. Każę w nieskończoność powtarzać ujęcia, aż do doskonałości. Sama mówi, że nie znosi bylejałości i pracuje w temperaturze wrzenia wody. Perfekcjonista pracoholik – tak mówi o niej Hanna Śleszyńska.

– Ze wszystkiego mogłaby zrezygnować, byle robić kabaret – opowiada. – Przychodziła z grypą, z gorączką i cały dzień potrafiła nic nie jeść, bo tak była pochłonięta pracą. Wylapywała każdy błąd aktora. Nawet następnego dnia potrafiła zadzwonić rano do aktora i powiedzieć: tę piosenkę trzeba poprawić. Miała ciągle poczucie niedosytu.

– Kabaret robi się bez chwili wytchnienia – opowiada Olga Lipińska. – Podpatruję życie, rozmawiam z ludźmi. To mnie wkurza, to denerwuje i jest to temat do kabaretu. Każda postać jest inna, ma inny sposób bycia i inaczej mówi. Każda mówi trochę innym językiem. Dbam, by bohaterowie posługiwali się różnym słownictwem. Inaczej piszę tekst dla Kobuszewskiego, inaczej dla Gajosa.

Dlatego Rewiński mówił w kabarecie partyjną nowomową, a Fronczewski językiem kabotyń. I publika to kochała.

KTO NIE LUBI OLGII L.

Olga Lipińska po raz pierwszy została zawieszona w telewizji w 1978 roku. Bo w kabarecie ktoś zapytał: „Kto prosił ruskie?”, a ktoś inny odpowiedział: „Nikt. Same przyszyły”. Interweniowała ambasada ZSRR i przez osiem miesięcy nie było kabaretu w TV, a SB zaczęła przesłuchania Lipińskiej, by ustalić, kto ją zainspirował. – Wybronił mnie prezes Maciej Szczepański, który przekonywał, że ar-

tyści to idioci, nic nie rozumieją i trzeba dać im spokój. Mało chlubnie nas bronił, ale skutecznie, bo kabaret wrócił – mówi Lipińska.

W 1989 naraziła się Solidarności w Teatrze Komedia, którego dyrektorem była od roku 1977. Wróciła właśnie z tournée w USA, czyli z występów w salkach katechetycznych, szkołach i stodółach, gdzie Polonusi oklaskiwali pana Piotrusia, pana Tureckiego i panią Haneczkę.

W międzyczasie powstała w teatrze Komisja Zakładowa „Solidarności” zażądała demokracji w dostępie do sceny. A gdy Lipińska odmówiła, zażądano jej odwołania. „I poszłam sobie w siną dal, na Woronicza 17, gdzie czekał pan Czesio, panna Basieńka, pan Siudym” – pisze Olga Lipińska w książce „Mój pamiętnik potoczny”.

W 1991 roku nowy prezes TV Janusz Zaorski zwolnił Lipińską z pracy, ale nie wyrzucił kabaretu z ramówki, choć już wtedy katolicko-solidarnościowa prasa pisała o niej, że z jej twórczości emanują cynizm i nihilizm. „Kilku panów dziennikarzy próbowało przedstawić mnie społeczeństwu jako kolaborantkę, komucha i Żyda stojącego w poprzek interesom Narodu” – pisze w „Pamiętniku” Lipińska.

PSL też zażądało usunięcia programu, bo zdaniem Stronnictwa kabaret ośmiesza elektorat ludowców, czyli rolników. Krótko: robi się tam z chłopów idiotów.

Długa jest lista tych, którzy nie znosili kabaretów Olgi Lipińskiej, a do najważniejszych należą: Stanisława Gierkowa, Marek Jurek, Piotr Semka, ojciec Rydyk.

Lipińska uważa, że jej program zawsze był zbyt świecki jak na parafialno-patriotyczne spojrzenie. – Czułam się potrzebna, bo miałam wysoką ogładalność – mówi. – I stała za mną widownia. Nawet Waleńdzikowi i jego pampersom nie przyszło do głowy zdjąć kabaret, bo dawałam ogładalność i splendor.

BO SIĘ NIE ROZWIJAŁA

W Telewizji Polskiej trudno się dowiedzieć, czy Olga Lipińska zniknęła, czy jeszcze nie. Ona sama też tego nie wie, bo nikt oficjalnie tego nie potwierdził, choć czytała w gazetach, że już jej w telewizji nie ma.

Maciej Grzywaczewski, dyrektor TVP1, twierdzi, że kabaretu nie będzie. – Bo to relikty przeszłości – mówi. – Kabaret się zużył, zestarzał i nie jest śmieszny. Nie przewidujemy powrotu na antenę.

Innego zdania jest Piotr Dejmek, zastępca Grzywaczewskiego, odpowiedzialny za kulturę i teatr. – Program nie został zdjęty, ale nie możemy na razie znaleźć wspólnego języka dotyczącego kształtu artystycznego – mówi dyrektor Dejmek, który ma żal do Olgi Lipińskiej, że po prawie pół wieku, które spędziła w telewizji, przestała się ostatnio rozwijać twórczo i nie tryska pomysłami. – Mam szacunek zawodowy, ale nie mogę pozwolić, by pani Olga przestała szukać dla kabaretu nowej formy ekspresji i tkwiła tylko w sprawdzonych schematach. Przecież nie można w nieskończoność odwoływać się do Gałczyńskiego. Nie mamy zastrzeżeń cenzorskich ani instynktów inkwizytor-skich, ale coś powinno ulec zmianie.

To właśnie Dejmek przed rokiem oznajmił Lipińskiej, że formuła się zestarzała i trzeba zrobić coś lepszego, ale za mniejsze pieniądze. I najlepiej, żeby w ogóle nie kojarzyło się z kabaretem Olgi Lipińskiej. – Niech będzie to coś o telewizji – zaproponował.

Aktorzy zgodzili się zagrać za jedną trzecią honorarium i tak powstał kabaret „Kurs na misję”. Niestety, to był kabaret o telewizji prezesa Dworaka, gdzie każdy z prezesów mógł bez trudu siebie odnaleźć. Rewiński to prezes Gawęł, Siostra Misyjna to rada nadzorcza, a Pokora – krzyżówka Grzywaczewskiego z Dworakiem. A że jak zwykle było o kultuństwie i głupocie z dużą domieszką jadu, więc telewizja nie była zachwycona. Dyrektor Dejmek po premierze syknął dyplomatycznie, że mu się nie podoba. Ale zaraz dodał, że tylko choreografia.

– Ale już czuć było, że zbliża się koniec – mówi Hanna Śleszyńska. Po raz pierwszy od 15 lat nikt nie poprosił Olgi Lipińskiej, by przygotowała świąteczny bądź noworoczny kabaret. – Widać było, że nikomu z telewizji na tym nie zależy.

Kabaret zniknął powoli. Odcinany był po kawałku – z budżetu, z czasu antenowego, z telewizyjnych zapowiedzi. Ostatni program „Jest świetnie” trwał 27 minut. Nadany został 20 czerwca. I choć brały w nim udział największe gwiazdy: Piotr Fronczewski, Jan Kobuszewski, Wojciech Pokora, Janusz Rewiński, to na antenie Jedyński pojawił się bez żadnej zapowiedzi.

Był to kabaret o znikaniu z telewizji. Aktorzy grali, a ekipa wносиła z planu scenografię tak długo, aż zostali w pustych ścianach.

– To był nasz, zdaje się, koniec. I pożegnanie z telewizją, choć pani Olga walczyła do końca – mówi Janusz Rewiński. – A teraz nie ma jej nawet kto bronić.

CEZARY ŁAZAREWICZ